

Rozdział I

Początek

Pewnego dnia marzyłem, żeby robić to co naprawdę kocham, aby to co sprawia mi przyjemność pozwalało mi przeżyć, żebym budził się każdego ranka z przekonaniem, że to kolejny dzień, który jest moim wymarzonem. Jednak na wszystko trzeba sobie zapracować...

Mam na imię Jakub, dla rodziny i przyjaciół po prostu Kuba. Pochodzę z bardzo małej wioski w południowo-zachodniej części Polski, gdzie mieszkam wraz z moimi rodzicami. Jestem nastolatkiem, który od lat stara się połączyć ze sobą to co przyjemne i pożyteczne, nie ukrywajmy z różnym skutkiem. Urodziłem się bez szczególnej pasji do cze-gokolwiek. W życiu próbowałem wielu rzeczy: granie w piłkę nożną, nauka karate, występo-wanie w szkolnym kółku teatralnym, gra na gitarze - mógłbym wymieniać w nieskończoność, lecz żadna z tych rzeczy nie przyniosła mi ani pasji, ani frajdy z wykonywania jej.

W wieku sześciu, może siedmiu lat rodzice kupili mi mój pierwszy komputer. Nic spe-cjalnego, typowa skrzynka z monitorem oraz klawiaturą i myszką, kupiona w jednym z wię-kszych sklepów RTV&AGD w kraju. Rodzice podążając za trendem chcieli, żeby ich dziecko miało te same narzędzia do rozwijania swoich zdolności, co reszta jego rówieśników. Programy do obróbki grafiki, filmów, dźwięku oraz tekstów to podstawa, ale wiadomo nie od dziś, że nie to najbardziej kręci dzieciaka w komputerze. Początkowo płyty CD-ROM, później łącze internetowe za pomocą, którego na komputerze zainstalować można setki gier od tych najstarszych, aż po najnowsze. Chociaż w przypadku komputera kupionego przez rodziców, którzy nie mają o nim zielonego pojęcia mogą wystąpić problemy z uruchomieniem najnow-szej produkcji.

Pierwszego dnia, kiedy wróciłem ze szkoły nic nie wskazywało na to, żeby ten dzień różnił się od wczorajszego. Obiad, lekcje, telewizja, zabawa samochodzikami, bądź żołnierzykami - nic specjalnego. Powrót mojego taty z pracy nie był jakoś nigdy darzony zbędną euforią, co więcej był mi on kompletnie obojętne.

Leżałem na kanapie w salonie i oglądałem kreskówki, uporczywie dłubiąc w nosie, kiedy usłyszałem pisk otwierających się drzwi do domu. Mama momentalnie podeszła do wyjścia, tradycyjnym całusem w policzek przywitała mojego tatę, a ja tylko wynurzyłem swoją małą głowę i zerknąłem na rodziców. Coś jednak skupiło moją uwagę, mój tata oprócz nesesera trzymał na rękach wielki jak dla mnie karton. Momentalnie zerwałem się na nogi i podbiegłem do przedpokoju, spojrzałem na ów karton, główkując co znajduje się wewnątrz.

Tata był bardzo tajemniczy, postawił pudło w przedpokoju i ruszył ponownie do garażu. Podbiegłem do kuchni, skąd mieliśmy widok na podwórko oraz garaż i przypatrywałem się ojcu ze szczególną uwagą. Biała siatka z jakimś czerwonym napisem i jeszcze większy karton. Wymieniłem spojrzenia z mamą, która tylko uśmiechnęła się do mnie bez słowa. Co jest w tych pudełkach? - pomyślałem i wróciłem do przedpokoju. Tata z trudem pokonał drzwi wejściowe, kucnął przy mnie i odłożył wielkie pudło na podłogę.

- Co tam jest? - zapytałem przyglądając się opakowaniom.
- Odrobiłeś lekcje? - odparł słynną ojcowską gadką.
- Nie - odpowiedziałem. Wolałem leżeć beczynnie przed telewizorem i oglądać kreskówki. Cały ja.
- Jak odrobisz lekcje to się tym zajmijemy - mrugnął do mnie, odłożył reklamówkę obok pud-

ła i odszedł gdzieś w głąb domu. Kucnąłem obok reklamówki, delikatnie chwyciłem za krawędź reklamówki i spojrzałem do środka. Długie pudełko rzuciło mi się w oczy, więc rozchyliłem reklamówkę jeszcze bardziej i zerknąłem do środka. To była klawiatura, czarno-srebrna dość gruba i szeroka, co wynikało z rozmiaru pudełka. Stało się dla mnie jasne, co znajduje się w pudełkach. Był to komputer, urządzenie o którym tak dużo rozmawiali moi koledzy w szkole. Zastanawiałem się tylko, po co nam coś takiego jak komputer? Co na nim można robić? Co ja będę na nim robić?

Sięgnąłem głębiej do reklamówki, wymacałem mniejsze, kwadratowe pudełko, wyciągnąłem je i zbliżyłem do twarzy. Myszka, też w barwach czerni i srebra. Na pewno pasujące do klawiatury - pomyślałem i odłożyłem ją szybko na swoje miejsce. Ciekawość, zżerała mnie coraz bardziej na samą myśl co znajduje się w wielkich kartonach. Usiadłem po turecku przy pudłach, podparłem ręką swoją głowę i przypomniałem sobie słowa mojego taty: "Jak odrobisz lekcje to się tym zajmiemy". Migiem podniosłem się z podłogi i równie szybko pobiegłem do swojego pokoju. Wytargałem plecak leżący obok łóżka, wrzuciłem go na krzesło i wyciągnąłem wszystkie książki, kładąc je kolejno na biurko. Nie pamiętałem czy mam coś zadane, więc chwytałem kolejno podręczniki i przeglądałem ostatnie tematy w poszukiwaniu zadań domowych. Najpierw religia, przejrzałem ostatni temat i nie dostrzegłem żadnego zadania - odetchnąłem z ulgą i spakowałem książkę z powrotem do plecaka.

Następna do odstrzału była edukacja wczesnoszkolna, otworzyłem książkę, przejrzałem temat i jak się okazało, miałem do zrobienia całą stronę. Odsunąłem książkę od angielskiego na bok, zrzuciłem plecak z krzesła i usiadłem na nie. Spojrzałem ponownie na pełną zadań stronę, westchnąłem głośno i zabrałem się za odrabianie zadań. Nigdy do tego czasu nie odrabiałem zadań tak szybko jak teraz. Wiedziałem jednak, że muszę przyłożyć się do roboty, bo za pewne tato przed przejściem do rozpakowywania pudełek, będzie chciał mi je sprawdzić, a w tym był bardzo dokładny.

Byłem bystrym dzieciakiem. Wyzwania w szkole nie sprawiały mi żadnych trudności, więc i z zadaniem domowym nie miałem problemu. Skończyłem je w mniej niż dziesięć minut, zamknąłem książkę i zerknąłem na prawą stronę biurka. Podręcznik do języka angielskiego czekał, aż go otworze i zacznie rozwiązywać zawarte w nim zadania. Spojrzałem na drzwi do pokoju, zastygłem na chwilę i ponownie pomyślałem o pudełkach leżących w przedpokoju. Chcę je otworzyć, teraz - pomyślałem i wróciłem swój wzrok na podręcznik do angielskiego. Przysunąłem go bliżej siebie, otworzyłem szybko przerzucając kolejne kartki, aż do tematu, który mieliśmy na dzisiejszych zajęciach. Temat składał się z dwóch stron, na których było po pięć zadań. Pierwsza strona wypełniona w stu procentach, druga dla odmiany połowicznie. Niedokończone zadanie ósme i oznaczone w kółko dziewiąte oraz dziesiąte. Kolejny raz westchnąłem głośno, złapałem do ręki ołówek i zabrałem się za wykonywanie zadań.

Motywacja w postaci czekających na otwarciu pudełek w przedpokoju działała na mnie bardzo dobrze. Być może, jeśli rodzice stawialiby pudełka codziennie, mógłbym zostać sławnym naukowcem czy poliglottom, kto wie. Pod koniec wypełniania ostatniego zadania, do mojego pokoju wszedł tata. Spojrzał na mnie swoim ojcowskim, odpowiedzialnym wzrokiem i zapytał:

- Jak ci idzie?
- Już kończę - odpowiedziałem bazgrząc coś w podręczniku.
- To dobrze - odparł przyglądając się temu co robię.

Nie lubiałem tej presji, kiedy ktoś gapił mi się w książki przez bark, ale na szczęście już kończyłem i uczucie miało lada moment ustąpić.

Odrzuciłem ołówek na biurko, rozsiadłem się na krześle i powiedziałem:

- Gotowe.
- Mam sprawdzić? - zapytał patrząc na mnie ojciec.
- Jak chcesz - wzruszyłem ramionami.

Tata wziął do ręki podręcznik, zbliżył go do twarzy i zaczął sprawdzać kolejno zadania.

- Ósme, dziewiąte i dziesiąte - dopowiedziałem, na co on tylko przytaknął. Czy zrobiłem wszystko dobrze? A co jeśli wszystko jest źle i będę musiał robić to na nowo, przez co nie doczekam otwarcia tych pudełek? Co jeśli będę musiał czekać do jutra?

Zamartwiałem się zupełnie niepotrzebnie. Tata po dwóch minutach odłożył książkę na biurko, dodając:

- Wszystko dobrze, coś jeszcze?
- Jeszcze to - dodałem przysuwając do nas podręcznik do edukacji wczesnoszkolnej. Tym razem sprawdzanie zadania trwało znacznie dłużej, a może tylko mi się tak wydawało. Tata marszczył brwi i przyglądał się podręcznikowi, a ja nerwowo wierciłem się na krześle. Nie mogłem wysiedzieć w miejscu, aż do momentu, kiedy nachylił się nad biurkiem, odłożył na nie zamknięty podręcznik, spojrzał na mnie i powiedział z uśmiechem:

- Bardzo dobrze, synu.

Uśmiechnąłem się do niego, zeskoczyłem z krzesła i pobiegłem do przedpokoju. Stałem przy pudłach, splotłem ręce za plecami i czekałem oglądając się na drzwi do mojego pokoju.

Tata wyszedł z pokoju, spojrzał na mnie i pokręcił głową.

- Spakuj najpierw książki - powiedział i wskazał kciukiem na drzwi pokoju. Spuściłem głowę i mozolnym krokiem poszedłem do mojego pokoju. Stałem przy biurku, położyłem plecak na krzesło i kolejno wrzuciłem do niego książki. Nic nie zdziwiło mnie bardziej, niż widok ojca kolejno wnoszącego pudła do mojego pokoju. Odłożyłem swój plecak w kąt pokoju, poszedłem do pudeł i czekałem mając nadzieję, że to już koniec obowiązków na dzisiaj.

Na moje szczęście tak też się stało. Tata stanął nad pudełkami z małym nożykiem w ręce i spojrzał na mnie.

- Otwieramy? - zapytał.

- Tak, tak, tak! - wykrzyknąłem energicznie. Kucnąłem przy pudełkach, a tata wraz ze mną, po czym zabrał się za rozpakowywanie pudełek. Jako pierwsze, otworzył to stosunkowo największe. W środku znajdował się obłożony styropianem, wielki siedemnasto calowy monitor kineskopowy. Tata z trudem wyciągnął go z pudełka i postawił gdzieś obok. Ja natomiast zabrałem z kartonu kable, które odłożyłem bardzo delikatnie obok siebie.

Kolejny do otworzenia został nieco mniejszy karton od poprzedniego. Jasne stało się dla mnie, że jest to skrzynka dzięki, której będę widział cokolwiek na tym monitorze. Tata rozciął nożem taśmę na górze kartonu, otworzył go i spojrzał do środka, a ja razem z nim. Wewnątrz kartonu, pomiędzy dwoma ściankami ze styropianu widniał czarno-srebrny komputer, kolorystycznie dopasowany zarówno do monitora, jak i do klawiatury oraz myszki. Ojciec kontynuował rozpakowywanie kolejnych pudełek w których znajdowały się głośniki, myszka oraz klawiatura, a ja ciągle przyglądałem się temu co robi.

Nie mogłem się doczekać efektu końcowego. Wierciłem się z miejsca na miejsce, starając się znaleźć dla siebie kąt, ale nic z tego. Nareszcie po rozpakowaniu całego sprzętu, tata zabrał się za jego instalację. Położył komputer pod biurko, a monitor z trudem wtar- gał na biurko. Złapał kilka kabli, podłączył je kolejno tu do monitora, tu do listwy zasil-

jącej. Zabrał ze sobą myszkę, klawiaturę oraz głośniki, które starannie ułożył na biurku i również podłączył do tyłu komputera nie lada się przy tym gimnastykując.

Po kwadransie wszystko było gotowe. Każdy z kabli był podłączony odpowiednio, co wielokrotnie za pomocą instrukcji sprawdzał mój tata. W kartonach zostały już tylko folie, styropian oraz kilka płyt z systemem operacyjnym oraz sterownikami. Tata spojrzał na nie, a następnie na mnie, westchnął, odwrócił się do komputera i usiadł na krześle. Nie wiedziałem wtedy o co chodzi, ale jak się okazało nie należało to do najprzyjemniejszych rzeczy. Tata męczył się z płytami dobre dwie godziny, a ja odchodziłem od zmysłów i bezcelowo kroczyłem po pokoju, wierciłem się w łóżku i stałem przyglądając się staraniom mojego ojca.

Dochodziła dwudziesta, a ja miałem iść zaraz do kąpielni i do spania, kiedy tata stanął przed biurkiem, rozłożył ręce w geście triumfu i powiedział:

- Gotowe.

Spojrzałem na niego, zbliżyłem się nieco i usiadłem na krześle. Złapałem za myszkę, pokręciłem kursorem po ekranie i nie wiedząc za bardzo co robić, bezmyślnie klikałem w dziesiątki programów. Beznadzieja - pomyślałem. Nie było tam kompletnie co robić. Programy do obróbki grafiki oraz tekstu owszem były przydatne, ale na co one siedmiolatkowi? Spuściłem głowę, zszedłem z krzesła i zawiedziony poszedłem do kąpielni.

* * *

Tata pracował codziennie do piętnastej, a mama zajmowała się domem przez co, odbierała mnie również ze szkoły. Mała wioska w której mieszkaliśmy była dobrym miejscem dla dzieciaka. Lasy, pola oraz boisko do piłki nożnej były dla nas najlepszymi miejscami do zabawy. W miejscowości był jeden sklep w którym zaopatrzyć mogliśmy się w większość potrzebnych do życia produktów.

Codziennie, kiedy kończyłem lekcje (czasem po dwunastej, czasem po pierwszej po południu) ruszaliśmy z mamą na małe zakupy spożywcze. Chleb, masło, warzywa, mięso - nic nadzwyczajnego. Nauka w szkole w ogóle mnie nie męczyła, przez co w sklepie wierciłem się i zwiedzałem każdy jego zakątek, podczas gdy mama stała przy kasie i wybierała kolejne produkty. Już niemal zapomniałem o czekającym na mnie w domu komputerze, kiedy spostrzegłem półkę z gazetami. Pisma dla kobiet, motoryzacja, czarno-białe gazet i... to co najbardziej przyciągnęło moją uwagę - owinięte w folię, czasopisma o komputerach. Chwyciłem za jeden egzemplarz, zbliżyłem go do twarzy. "Najlepsze gry", "Trzy wersje gry demo", "Dwie pełne wersje gier!" to napisy, które widniały na małym tekturowym opakowaniu dołączonym do gazety. Jedyne gry, które do tej pory znałem to: berek, chowany, chińczyk czy warcaby. Patrzyłem na gazetę, jak jaskiniowiec na ogień, lecz po chwili wiedziałem, że chcę to mieć. Podszedłem do mamy, szturchnąłem ją kilkukrotnie za kurtkę i zapytałem, zbliżając czasopismo do jej twarzy.

- Kupisz mi to?

- Co to takiego? - zapytała odbierając ode mnie gazetę.

Zgodziła się. Mama od zawsze ulegała na moje prośby, niezależnie od tego czy chodziło o słodycze, czy o zabawki. Tym razem kupiła mi czasopismo. W życiu nie czytałem nic innego prócz komiksów z superbohaterami, czy postaciami z popularnych, amerykańskich kresków-

wek, a teraz miałem przed sobą osiemdziesięciostronicowe czasopismo o komputerach oraz tajemnicze, małe, tekturowe pudełko, które ekscytowało mnie najbardziej.

Wróciliśmy do domu, zrzuciłem plecak w kąt pokoju, usiadłem na łóżku i spojrzałem na owinięte folią czasopismo. Złapałem za folię, szarpnąłem mocno i rozerwałem ją, tym samym wyciągając z niej czasopismo i tekturowe pudełko. Gazeta spoczęła gdzieś w kącie na łóżku, a moją uwagę skupiło owe pudełko. Chwyciłem je, obejrzałem z każdej strony i dostrzegłem małą szparkę w bocznej krawędzi. Wetknąłem w nią moje dwa małe palce, rozchyliłem i spojrzałem do środka. Znajdowało się tam coś cienkiego, z jednej strony błyszczącego. Wsadziłem rękę głębiej, złapałem okrągły przedmiot i wyciągnąłem. Wtedy, stało się dla mnie jasne co to takiego jest. Takimi samymi rzeczami, wczorajszego dnia tata instalował coś na komputerze, były to płyty CD-R.

Zeskoczyłem z łóżka zabierając ze sobą płytę, podszedłem do komputera i zastąpiłem w miejscu. Zaraz, zaraz, co teraz? - pomyślałem. Nie umiałem sam włączyć komputera, a tym bardziej obejść się samemu z płytą, którą trzymałem w ręku. Spojrzałem na wiszący na ścianie zegarek, była druga po południu, a to oznaczało, że za plus minus półtorej godziny będę mógł poprosić o pomoc mojego tate, oszczędzając sobie ewentualnych nieprzyjemności jak na przykład: popsucie płyty, a co gorsza komputera. Ostrożnie odniosłem płytę i spakowałem ją do tekturowego pudełka, następnie odkładając ją na biurko, na którym stał komputer. Usiadłem na łóżku, spojrzałem ponownie na zegarek, a potem na leżący w kącie pokoju plecak. Stało się dla mnie jasne, że tata pomoże mi z komputerem tylko wtedy, kiedy odrobię zadanie domowe, więc zeskoczyłem z łóżka i zabrałem się do roboty.

W przerwie podczas odrabiania lekcji zjadłem wraz z mamą obiad. Tradycyjnie zadawała pytania typu: jak było w szkole, dużo masz zadane itd.. Szybko miałem kolejne kęsy jedzenia, w międzyczasie odpowiadając jej od niechcienia, chcąc jak najszybciej wrócić do mojego obowiązku. Dziwiłem się, że jest coś co potrafi zmusić mnie do wykonywania swoich zadań, a tym czymś był komputer. Z drugiej jednak strony bałem się, że skończy się tak jak wczoraj. Entuzjazm i ekscytacja, a potem straszne rozczarowanie i smutek. Mimo wszystko wróciłem do odrabiania zadania domowego w oczekiwaniu na przybycie mojego ojca.

Tata wrócił o w pół do czwartej. Jak zwykle wypompowany z energii, zmęczony i jedynie o czym marzył to ciepły, smaczny posiłek i chwila relaksu. Ja jednak tego nie dostrzegłem, bo błyszczący się krążek zamydlił mi oczy. Skończyłem odrabiać zadanie, na chwilę przed tym jak usiadł do stołu. Ułożyłem książki na biurku, otworzyłem je na stronach na których widniały wszystkie zadania domowe tak, aby tata mógł tylko usiąść, nachylić się lekko i jak najszybciej mi je sprawdzić, po czym poszedłem do kuchni, gdzie zajadał się zupą i usiadłem koło niego.

- Sprawdzisz mi zadanie? - zapytałem patrząc się na jego powolne wiosłowanie łyżką w talerzu.

- A dasz mi zjeść w spokoju? - odparł poirytowanym, aczkolwiek łagodnym głosem. Westchnąłem głośno, zszedłem z krzesła i wróciłem do swojego pokoju. Stałem pośrodku pokoju, rozejrzałem się dookoła i wybrałem łóżko na swój cel. Położyłem się na brzuchu, twarzą do komputera, a mój wzrok przykuło czasopismo, leżące na łóżku w zasięgu mojej ręki. Złapałem je, przysunąłem bliżej i otworzyłem, mniej lub bardziej dokładnie przeglądając poszczególne strony. Wiele kolorowych obrazków z których większość wyglądała jak z bajek bądź filmów. "Gra", "Wymagania sprzętowe", "Fabuła" - dopiero poznawałem te pojęcia, ale

nie bardzo rozumiałem co oznacza większość z nich zwłaszcza, kiedy trafiłem na pojęcia typu: "CPU₁", "GPU₂", "RAM₃". Wzruszyłem ramionami, przewróciłem na kolejną stronę.

Upływały kolejne minuty czasu, a płyta schowana w tekturowym pudełku czekała na zbadanie jej zawartości. Tata przyszedł do pokoju po pół godziny od mojej prośby. Zerknął na mnie, leżącego na łóżku i gapiącego się na czasopismo.

- Co to takiego? - zapytał przyglądając się mi.
- Gazetka - odparłem cichym, dziecięcym głosem, jakby obawiając się jego reakcji.
- Aha - odparł mrużąc oczy, starając się przeczytać coś z okładki czasopisma - Zrobiłeś lekcje? - dodał i zbliżył się do mojego biurka. Podniosłem się z łóżka, podszedłem do biurka i wskazałem na leżące na nim książki.
- Wszystko - odpowiedziałem zadowolony z siebie.
- Zaraz sprawdzimy - usiadł na krześle i chwycił za pierwszą książkę z brzegu.

Na moje szczęście tacie dziś poszło o wiele szybciej niż wczoraj. Kolejno zamykał książki i podawał mi je z uśmiechem na twarzy, a ja chowałem je do tornistra, a kiedy książki się skończyły jego wzrok przykuło pudełko z płytą CD, które dołączone było do czasopisma.

- Tego tu wczoraj nie było - powiedział chwytając pudełko do ręki. Pech chciał, że złapał je odwrotnie, ścisnął, a płyta wypadła z małym hukiem na podłogę wyłożoną panelami. Spojrzałem w dół. Płyta leżała na ziemi błyszczącą stroną do dołu. Tata złapał ją do ręki, zbliżył do twarzy i uważnie obejrzał.

- Chyba nic się nie stało - oznajmił bez przekonania. Nachylił się lekko, przycisnął najpierw jeden większy po którym odczekał chwilę, a potem drugi mały przycisk na komputerze, tym samym wysuwając stację dysków. Więc tak to się robi - pomyślałem. Tata włożył płytę do środka, ponownie przycisnął przycisk, a dysk wjechał do środka komputera i zniknął. Tata złapał myszkę, kliknął gdzieś kilka razy, a jakiś dziwny pasek zaczął się ładować. Jedna kostka, druga kostka, trzecia kostka... dziesiąta kostka - koniec. Dwa kliknięcia, ekran zgasł i po chwili zapalił ponownie. Co tu się dzieje - zastanawiałem się przyglądając niepewnym ruchom ojca, który od kilku minut siedział bez słowa gapiąc się w monitor. Tata odjechał do tyłu na krzesło, zszedł z niego i zaprosił mnie, abym na nie usiadł. Tak też zrobiłem, wdrapałem się na krzesło, rozsiadłem wygodnie, a ojciec przysunął mnie bliżej biurka. Złapałem za małą dłoń za myszkę, spojrzałem na ekran i spostrzegłem kilka szarych płytek na tle malowniczego, bajkowego obrazu. "Nowa gra", "Wczytaj grę", "Opcje", "Autorzy", "Wyjdź z gry". Po kolei - pomyślałem. Nie chcę wychodzić, bo dopiero co wszedłem, więc to odpada. Opcje, autorzy, wczytać? Nie wiem co to oznacza, ale mnie nie przekonuje. Koniec końców została opcja "Nowa gra". No tak, kupiłem ją dzisiaj to jest nowa - pomyślałem i kliknąłem.

Uruchomił się jakiś filmik. Niedźwiadek, albo coś podobnego rozmawiał z czarodziejem w charakterystycznym, fioletowym kapeluszu w żółte gwiazdki. Czytałem napisy, jednak nie zawsze nadążałem, kiedy tata nachylił się nade mną i przycisnął coś na głośnikach. Rozbrzmiała bajkowa muzyka, a postacie zaczęły ze sobą rozmawiać. Po polsku! Roześmiałem się, spojrzałem na tatę, a ten odpowiedział uśmiechem.

Po filmiku kamera zatrzymała się za plecami niedźwiadka. Co to oznacza? Nie bardzo wiedziałem, ale na moje szczęście u góry ekranu wyświetlały się instrukcje. Najpierw nauczyłem się chodzenia, potem kucania oraz skoku. Niesamowite, ja steruje miśkiem, który biega w monitorze. A może mi się to śni. Stało się dla mnie wtedy jasne, co oznacza pojęcie "Gra". To zupełnie jak berek, chowany czy gry planszowe tylko, że w komputerze, ale przynosiło mi to tyle samo radości, nawet pomimo faktu, iż byłem sam.

W grze musiałem zbierać złote monety oraz marchewki, aby wejść do zamku. Musiałem unikać też rycerzy i zwierząt, które przypominały psy, bądź wilki. Bawiłem się naprawdę przednio, a moim przygodom przypatrywał się z zaciekawieniem tata. W pewnym momencie przyniósł sobie nawet krzesło z kuchni, usiadł na nim i spoglądał na to co robię, czasem podpowiadając mi.

To był moment w którym zakochałem się w grach komputerowych. Z niecierpliwością wyczekiwałem kolejnych czasopism w sklepie, a co za tym idzie kolejnych gier do ogrania. Od tamtej pory spędzałem przed komputerem dobre trzy do pięciu godzin dziennie w czasie trwania szkoły i nawet od ośmiu do dwunastu w weekendy, święta, wakacje czy ferie. Mimo tego znajdowałem czas dla znajomych. Wychodziliśmy się bawić na dwór, pograć w piłkę nożną, bądź na rower, jednak to gry komputerowe sprawiały mi największą frajdę.